

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.

1/2 " — 40 "
1/4 " — 20 "
1/8 " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Konkordat.

Nadspodziewanie rychło stanęliśmy wobec podpisania i prawdopodobnej ratyfikacji konkordatu ze Stolicą Apostolską. Fakt to doniosły dla Rzeczypospolitej Polskiej, w szczególności zaś dla ziem i ludności b. W. Ks. Litewskiego, którego duża część znalazła się dziś pod władzą polską.

Nie możemy nie zaakcentować wyjątkowo bliskiego udziału, jaki w ustaleniu treści i tekstu konkordatu wzięła endecja, i to w osobie bojowego jej przedstawiciela, prof. St. Grabskiego, który ma podobno zostać niebawem ministrem *wyznań religijnych i oświecenia publicznego*, czyli otrzymać przełożony wpływ na wprowadzenie konkordatu w życie i dalszy bieg polityki kościelnej u nas.

Dużą niespodzianką dla naszego ogółu jest art. IX, mówiący o podniesieniu stolicy biskupiej w Wilnie do godności arcybiskupstwa i utworzeniu przez to osobnej prowincji kościelnej, obejmującej trzy diecezje: wileńską, pińską i łomżyńską, przyczem pod zarząd kościelny Wilna przeszłaby Brastawszczyzna, stanowiąca dotąd skrawek diecezji żmudzkiej. Wiedząc jak zawzięcie endecja popierała i popierać zamierza wszelkie zakusy ślepej, a bezwzględnej unifikacji ziem litewskich i białoruskich z t. zw. macierzą, bardzo trudno, nawet na chwilę, przypuścić, by endecy zasadniczo chcieli ustanowienia w Wilnie arcybiskupstwa, które stając się ośrodkiem prowincji kościelnej, w jej oczach jest napewno niebezpiecznym precedensem i reminiscencją przeszłości, gdy to gród nadwilejski był stolicą państwa samodzielnego, a później osobnej jednostki terytorjalnej. Niel Endecy, decydując się złożyć *ad acta* miano Litwy i wprowadzić nowy tu termin Białopolski, wyczekując tęsknie dziś zmiany tytułu wielkorządcy kraju i zacierając usilnie różnice między Wilnem a Radomem

lub Bydgoszczą nie mogli chcieć tego. Konsekwencja, której endekom odmówić nie można, nie pozwoliłaby im na to. Widzimy przeto, że *do pięciu minut przed dwunastą* o tem mowy nawet nie było, nikt zresztą o to się nie dopominał, jako o rzecz, na którą endecja jednogłośnie odpowie: *non possumus...* Musi mieć jednak stronnictwo endeckie jakieś ukryte zamiary polityczne, jeśli zaskoczyło ogół tą niespodzianką. Chcąc nie chcąc, ujawnić ją będzie musiało niebawem.

Rozważając rzecz w sobie, zasadniczo, t. j. bez względu na osoby wnioskodawców projektu arcybiskupstwa, mamy wszelkie powody, by z wyróżnienia powyższego Wilna cieszyć się tylko. Historia notuje niejednokrotne usiłowania patrijotów litewskich w tym kierunku. Tak w w. XVII tytułowano biskupa wileńskiego Jerzego Białozora prymasem Litwy. Ożyły starania te o arcybiskupstwo w Wilnie za biskupa Massalskiego, którego wspierały w tem stany litewskie. Jeszcze gorliwiej dobijał się prymasostwa na Litwie, z tytułem arcybiskupa wileńskiego Siostrzeńcewicz, który chciał arcybiskupstwo mohylowskie zredukować do godności biskupstwa.

W sto lat potem, za rządów biskupa Roppa w Wilnie, prasę polską u nas obiegła wiadomość znowu o utworzeniu arcybiskupstwa wileńskiego, przyczem prawie jednocześnie biskup Ropp chciał widzieć sufraganem wileńskim ks. prał. Sadowskiego lub ś. p. ks. prał. Kurczewskiego. W końcu r. 1918 znowu Kowno wypowiedziało się za utworzeniem arcybiskupstwa w Wilnie. Upłynęło kilka wieków, aż nadeszła chwila gdy dawny projekt arcybiskupstwa wileńskiego ma przyoblec się w ciało. Lepiej późno, niż nigdy.

Jak będzie wyglądała po konkordacie diecezja wileńska? Postrada pięć dekanatów (Giedrojcie, Malaty, Merecz, Stokliszki i Żośle) z 80 księżmi i przeszło 200.000 ludności na rzecz państwa litewskiego

natomiast wydłuży się jeszcze bardziej dzięki dołączeniu doń Braślowszczyzny, zamieszkałej przeważnie przez Litwinów i Białorusinów. Dlatego kwestja litewska wcale nie przestanie być aktualną w archidiecezji i wymagać będzie pasterza, któryby w języku ludu przemówić doń mógł i był sprawiedliwym.

Również ku Wilnu ciążyć będą teraz z diecezji łomżyńskiej Litwini, zamieszkali na pograniczu z Litwą Kowieńską, i Białorusini, zaludniający pow. Augustowski i częściowo Sejneński. Część diecezji mińskiej, pozostała pod Rzeczypospolitą, otrzyma teraz nazwę biskupstwa pińskiego, a Pińsk ma być siedzibą seminarjum duchownego, które w okropnych warunkach mieści się dziś w Nowogródku. Ukształtowanie się prowincji wileńskiej być może wymagać będzie niezadługo nowego rozgraniczenia naszych diecezji, czyli podziału ich. Jeśli już diecezja wileńska ma być koniecznie podzieloną, najracjonalniejszym byłby jej podział — przez utworzenie dla Grodzieńszczyzny biskupstwa w Grodnie. Niektórzy kronikarze mówią nawet, że kiedyś na tym terenie istniało osobne biskupstwo, przyczem nazywają biskupa odnośnego *episcopus Jatvesoniae*. Taki podział diecezji wileńskiej byłby w istocie tylko wznowieniem dawnej tradycji. Nie brak oczywiście innych jeszcze powodów, dla których Grodno, mające wspinałać farę, nadawało by się zupełnie do roli stolicy diecezji i siedziby instytucji diecezjalnych.

Podnosząc racjonalność dążenia, by wszystkie diecezje leżały w obrębie państwa, Polska sama czyni pewien wyłom w tej zasadzie, rozciągając swe uprawnienia, wprowadzając przez nuncjusza apostolskiego w Polsce, na terytorjum *wolnego* miasta Gdańska... Ale to tylko mimochodem. Pewne wątpliwości wywołuje art. XII, traktujący o przysiędze biskupów. Redakcja przysięgi, wymaganej od ordynariuszów, nie wydaje się nam szczęśliwą. Listopad 1918 roku namacalnie wykazał przed światem całą względność najuroczystszych przysięg, składanych przez ludzi tak duchownych, jak świeckich, cywilów i wojskowych. Czyż istotnie Polska sądzi, że od dnia 10 lutego 1925 roku, daty podpisania konkordatu w Rzymie, rozpocznie się pod tym względem *nowa* era dla świata?!

Obietnica zawarta w przysiędze ordynariuszów brzmiąca: *sprawie (!), aby rząd szanowało moje duchowieństwo* wymaga rzeczy, leżących *poza* granicami możliwości dla śmiertelników. Jeśli nawet będziemy tego zdania, że kościół może nakazywać swym członkom akty czysto wewnętrzne, to jeszcze wielkie pytanie, czy ma prawo żądać takich aktów w sprawach czysto politycznych, obojętnych dla sprawy zbawienia duszy.

I dlaczego w przysiędze jest mowa o szacunku dla rządu, kiedy właściwiej byłoby już tu widzieć wyraz: dla państwa? Rzecz ciekawa, jak sami endecy interpretowaliby miejsce powyższe, jeśliby powstał w Polsce rząd ustanowiony przez konstytucję, ale

utworzony np. przez p. Kwapińskiego lub ex-ks. Okonia?! Znowu punkt przysięgi biskupiej, gdzie się mówi, że nie będzie się działało przeciw *publicznemu porządkowi*, byłby na miejscu w przysiędze dla wojskowych, lecz zbyt upokarzającym jest dla każdego biskupa, który wszak nie będzie zakłócał spokoju ulicznego, wyrządzał szkodę cudzemu mieniu, turbował przechodniów i t. d.

Najwięcej zastrzeżeń budzi art. XXIII. Można się zgodzić z postulatem, że „żadna zmiana w języku używanym w diecezjach obrządku łacińskiego do kazań, nabożeństw dodatkowych i wykładów innych niż wykłady nauk świętych w seminarjach, nie będzie dokonywana inaczej, jak za specjalnem upoważnieniem władzy biskupiej”. Ale rozumiemy to tak: za zgodą biskupa *odnośnej* prowincji, bo tylko ten, a nie inni, może mieć dokładną znajomość stanu rzeczy w swych diecezjach, i decydować kompetentnie w sprawie używalności tego lub innego języka w nabożeństwie dodatkowym. — Natomiast przeniesienie prawa do tej decyzji, z biskupów odnośnej prowincji na *konferencję biskupów* z całego państwa, jest rzeczą *niesłuszną, niesprawiedliwą i wyraźnie mającą za cel główny* — forsowne polszczenie niepolskiej ludności katolickiej na „kresach” i tłumienie, na wspólnę z władzami państwowymi, ruchów: litewskiego, białoruskiego, ukraińskiego... Biskupi np. tarnowski lub śląski nic a nic nie mają do powiedzenia, poza akademicką chyba dyskusją, w sprawach języka nabożeństw dodatkowych na Litwie, Białorusi, Wołyniu..., sami zaś znowu aż nadto dadzą rady ze swemi bolączkami bez pomocy biskupa np. pińskiego lub łuckiego.

Przy takim stanie rzeczy, jaki w tej sprawie stwarza konkordat, można być pewnym, że jeden, drugi głos biskupów, uznających potrzebę u siebie zmiany języka, łatwo będzie zmajoryzowany, chociażby w imię dobra państwa.

Słowem, punkt powyższy, to przysłowiowe sztydło endeckie. Stosunki, istniejące do niedawna między wyższą władzą duchowną madziarską, a ludnością chorwacką i słowacką nie mogą przecież stanowić zachęty i wzoru tak dla episkopatu polskiego, jak i dla katolików litewskich, białoruskich, ukraińskich... co nie udało się w Chorwacji i Słowaczczyźnie, nie uda się z pewnością na Litwie, Białorusi, Wołyniu...

* * *

Jednocześnie niemal z Polską, rozpoczęła układy w sprawie konkordatu ze Stolicą Apostolską i Litwa, chcąc też uregulować swe stosunki z Watykanem. Pertraktacje te musiały wywołać pewne tarcia i naprężenia. Po pierwsze dlatego, że Litwa nie uważa swej granicy z Polską za definitywną i, rzecz jasna, nie może uczynić czegoś takiego, coby rozgraniczenie obecne chociażby pozornie sankcjonowało. Powtóre, arcybiskup Zecchini w stosunku do Litwy okazał się niedość taktownym,

a w traktowaniu sporu polsko-litewskiego nawet stronnictwem. Mimo wszystko nie wydaje się prawdopodobnym całkowite zerwanie rokowań między Litwą a Watykanem. Powstające w układach trudności, wobec zrozumiałej chęci rządu litewskiego do utrzymania dobrych stosunków z Rzymem i dzięki znanej ze swej zręczności dyplomacji watykańskiej, zapewne w ten lub inny sposób zostaną usunięte lub ominięte, jeżeli Litwa stanie na stanowisku, że Watykan nie jest trybunałem, powołanym do aprobowania lub negowania granic państwowych i podpisując konkordat — słuszności granic jeszcze nie przesądza. Z drugiej strony, z prawdziwym pożytkiem dla układów Litwy z Rzymem byłaby zamiana za stołem obrad osoby arcybiskupa Zecchiniego dyplomata bardziej zręcznym i bezstronnym. Kolportowane zaś przez prasę endecką wiadomości o pretensjach Litwy do jurysdykcji kościelnej nad... Białymstokiem, trzeba uważać za złośliwą plotkę.

W. K.

Poeta litewski*).

Duże zasługi ks. Tumasa dla piśmiennictwa litewskiego przyniosły mu zaszczytne powołanie na katedrę uniwersytecką w Kownie. Książka, do której omawiania się w tej chwili zabieramy, zawiera właśnie szereg wykładów jego, poświęconych jednemu z najwybitniejszych przedstawicieli grupy „Apżwalgą” — Maironisa, który to pseudonim oddawna kryje pod sobą oblicze literackie prałata Jana Maczulisa, znanego też pod spolszczoną formą Maculewicza. Nie życiorys, lecz przedewszystkiem wieloraką działalność Maironisa miał na względzie ks. Tumas, dlatego czytelnik szczegółów, dotyczących lat dziecinnych poety, znajdzie może mniej, niżby chciał jego ciekawość. Otóż Maironis urodził się w r. 1862, a pisać rozpoczął w r. 1884. Chociaż autor cytuje skrzętnie zebraną literaturę dotyczącą osoby wybitnego poety, jednak nie ma pretensji do wyczerpania wszystkiego tego, coby o Maironisie dałoby się powiedzieć. Do takiego wysiłku kusząco zachęca on znanego ze swej benedyktyńskiej pracowitości prof. Fr. Dowydaitisa.

Liczący zgórą sześćdziesiąt lat wieku poeta litewski, przeżył ten okres bardzo pracowicie. Trzeba tylko zestawić 40 lat pracy literackiej, 30 pedagogicznej, blisko 15 rektorskiej w seminarjum duchownym... Rzecz jasna, że przyczynków do tak płodnego żywota musi być wiele i słusznie ukuto dla nich termin: *maironica*. Środowisko lat dziecinnych pozostawiło w duszy naszego pieśniarza ślady ideologii szlacheckiej, która jednak u Maironisa nigdy bodaj form zbyt kanciastych nie przybrała, ani uczyniła go obcym duchowo dla najszerzych mas narodu litewskiego, nie pieczętujących się przeciwieństwem żadnym herbem. Nad kołyską poety przeleciały tragiczne dla kraju i jego mieszkańców, lata 1863—1864, *bimbalu metai*. Cały dług im, gdy podrośł nieco, spłacił młodociany Joniukas nosząc czas pewien na czuprynie chłopięcej modną wówczas konfederatkę.

Ciekawem jest zetknięcie się chłopca z biskupem Maciejem Wołoczewskim, który na pewno nie przeczuwał, że widzi przed sobą przyszłego budziela ducha narodu. Wreszcie nastąpiła dla podрастаjącego Maironisa godzina pójścia do szkoły i oto, po okresie przygotowawczym kształcenia się domowego, trafia on z pod wpływów polskiego środowiska rodzinnego w rozstawione nań siła rusyfikacji przez szkołę średnią. Wszędzie uczy się dobrze, otrzymuje pochwały, słyszy piękne nadzieje związane ze swą osobą. Dobrze ukończywszy kurs nauk gimnazjalnych, jedzie na uniwersytet do Kijowa, gdzie studjuje historję, filozofję i potrochu literaturę. Kraszewski, „Auszra“, biskup Baranowski, prof. Jaunis, chociaż każdy inaczej oddziaływują swą pracą literacką na młodego Litwina, który strząsnawszy z siebie naleciałości obce staje się wreszcie sam sobą.

W r. 1884 Maironis jest już w murach żmudzkiego seminarjum duchownego, wśród kilkuset młodzianów przybyłych z przeróżnych zakątków Żmudzi i Litwy. Ta atmosfera utwierdza jeszcze bardziej naszego alumna w rodzimej litewskości, mimo, że krzewicielom jej nieraz zarzucano pracę w imię... Belzebuba. Nie oznacza to bynajmniej jakiegoś warcholstwa lub odstrzygnięcia od zainteresowań literaturą polską. Właśnie w tym czasie *Klerikas Macziulis* ulega czarowi poezji W. Pola w jego „Pieśni o ziemi naszej”. *Jure merito* dostaje się uzdolniony młodzian z seminarjum do Akademii duchownej w Petersburgu, gdzie wkrótce nazwą go *professor natus*, mimo, że wprawiać już będzie w kłopot starszyzną uczelni mówiącą o nim słowy: „Przedstaw sobie, umie po polsku, a koniecznie upiera się mówić po litewsku”! Był to czas, gdy polonizacja akademików w murach *Almae Matris Petropolitanae* stała u swego szczytu i przez panującą w niej mowę polską, wywierała wpływ nawet na Niemców nadwołżańskich. Dozwalano w Akademii mówić po litewsku *tylko* tym, co po polsku nie rozumieli. Wytworzyło to identyfikowanie pojęć: katolicyzm — polskość.

Naogół rzec można, iż leżąca przed nami książka stanowi cenny przyczynek do wewnętrznych dziejów tak seminarjum kowieńskiego, jak też Akademii petersburskiej. Zawiera ona niejedną szczegół intymny i dlatego przemilczany. W obronie swych ideałów narodowych Maironis walczy najzupełniej szlachetnie i wolny jest od zaczerzwienia względów Polaków, zarzutu tak ulubionego i częstego w ustach nacjonalistów wszechpolskich.

Na czas, gdy pod działaniem promieni wiosennego słońca, które zaświeciło odrodzencom Litwy, zaczęły pękać skuwające dotąd litewskość lody, przypada ukazanie się w druku w r. 1891 pierwszej, znaczniejszej co do walorów literackich pracy Maironisa. Właśnie zerwały się wtedy ze strun liry maironisowej sonety: „Wschód słońca” i „Chwila natchnienia”, przełożone też na język polski przez Gabriela Pomiana (Biesiekierskiego). Nie możemy tu powstrzymać się od uwagi, że ani tłumaczeniami z litewskiego, ani talentem tłumaczy polska literatura, niestety, pochwalić się nie może: *wszystkie* nam znane za tyle lat przekłady ledwie zasługują na „tytuł”... miernot. Dlatego trudno Polakowi sądzić o pięknie oryginału, gdy treść i forma, styl i rym tłumaczeń działają w każdym niemal wierszu wprost denerwująco. Zgoła inaczej przedstawiają się staranne tłumaczenia poetów polskich na litewski przez pióra prawdziwie utalentowane dokonane. W r. 1924 dru-

* (Doc. p. e. J. Tumas. *Jonas Maironis-Macziulis*. Kaunas—Mariampole 1924. Str. 272 z portretem.

kowały się po polsku w „Nowinach” (Kowno) trzy inne sonety Maironisa: „Świat w bezdennej otchłani złych żądz zanurzony”, „Chmura smutku nad czołem mem zawisła białem” i „Ojczyzno moja święta! czarna kraino”.

Pocześnie się przedstawia działalność Maironisa jako długoletniego pedagoga. W tej roli nieuniknioną dlań rzeczą było starcie się z biskupem Palulonem, typowym *Starolitwinem*, epigonem światopoglądu, który sam siebie przeżył i już cuchnął stęchlizną grobową. W opisie tych smutnych, acz koniecznych walk, nie brak u Tumasa momentów nawet dramatycznych (przeciwdziałanie Maironisowi kanclerza biskupiego ks. Żongołłowicza). Działalność pedagogiczną Maironis rozwinął *primo*, jako profesor, potem rektor Akademii, *secundo* jako rektor seminarjum duchownego w Kownie, które zreformował.

Ks. Tumas w swych cennych prelekcjach podaje pracowite zestawienie chronologiczne wszystkich utworów Maironisa (od r. 1884 począwszy), skąd się dowiadujemy, że poeta litewski pisał i drukował nie tylko po litewsku. Tak np. w r. 1900 „Kalendarz Katolicki” w Petersburgu przyniósł rozprawkę jego „Katolicyzm na Żmudzi w XV i XVI ww.”; dalej znamy jego „Z nad Biruty” (Brooklyn 1904); łacińskie *Praelectiones de iustitia et iure*. (Petropoli 1903); wreszcie kilka artykułów po rosyjsku... Z tych prac wylania się historyk—teolog—esteta... Godnem jest uwagi, że Maironis umiał szczęśliwie uniknąć dość częstego w utworach literatów katolickich, komicznego obchodzenia tematów, potrącających o stosunek wzajemny Erosu i Psyche, co mu jednak niektórzy niemądrze brali za zło. Dziś atoli wśród literatów katolickich, na świeżo odbytym kongresie we Fryburgu Szwajcarskim, właśnie ujawniła się tendencja wprowadzenia do feljetonu katolickiego problemu powyższego, jako pełnoprawnego pierwiastku życia ludzkiego. Na całej linii zwycięża tedy dziś w ideologii katolickiej *Lebensbejahung*, co niewątpliwie przynosi zupełne zadośćuczynienie Maironisowi za napaści gorliwych wyznawców pruderji.

W ciągu dalszym ks. Tumas omawia poematy maironisowe, jak „Lietuva”, w której poeta każe przemawiać ziemi, rzece (Dubisa), świątyni, Palemnowi, Łotyszom, Krzyżakom, Prusakom, Lidzianom, Ad. Mickiewiczowi...: „Terp skausmu i Garbe”, „Jau-noji Lietuva” (9 pieśni), „Raseiniu Magde”, „Musu vergai”, „Poloniada”...

W języku polskim napisany został przez Maironisa już wymieniony wyżej poemat ideologiczny „Z nad Biruty”, przyczem autor ukrył się pod pseudonimem „Haliny z Połagi”. Jedną z postaci poematu Celina ma być kopją z natury Marji hrabianki Tyszkiewiczówny. Poemat ten i dziś nie utracił jeszcze aktualności, jaką kiedyś posiadał. Wszak obecnie, jak i w r. 1904, Polacy Litewscy. „I mową i duszą — to goście z Krakowa”. Lecz dziś nikt już w sferach litewskich nie łądzi się jakąś nadzieją, że odmieni się ich dusza i da się szczerze pozyskać dla Litwy, której niepodległość, jak to doskonale się wyczuwa, traktowana jest w najlepszym razie jako *malum necessarium*. Mimo wszystko Maironis zapewnia:

„Za Polskę ja nieraz się modłę w kościele;
„Przyjaźni dochowam”.

Poemat ten w r. 1924 wyszedł w drugim wydaniu.

Maironis jest autorem kilku dramatów: „Povirsiuzium amžiaus klausimu”, „Kestucio mirtis”... sporo wierszy lirycznych, pieśni, ballad...

Krytyczno-literackie uwagi ks. Tumasa czytają

się żywo, dzięki pełnemu temperamentu jego stylowi, a z jakim ogniem, jaką swadą musiały być te prelekcje wygłoszone?! Dobrze więc robi autor Pragiedrolai, jeśli po wydaniu studjum o Maironisie, zabierze się rychło do wydania całości epizodycznego kursu swych wykładów uniwersyteckich.

Piotr Kantryba.

Piszą do nas.

Powiatowe praktyki stołecznego „rzeczoznawcy do spraw kresowych”.

Po odwołaniu z pow. Świeciańskiego starosty Niekrasza, dla gruntownego uzdrowienia zabagnionych stosunków między administracją i ludnością, tudzież podniesienia autorytetu władzy w powiecie został mianowany starostą przez Ministerjum Spraw Wewnętrznych były generalny komisarz wyborczy do sejmu wileńskiego p. Zygmunt Zabierzowski.

Ludność, steroryzowana i rozgoryczona rządami poprzednich administratorów, pokładała wielkie nadzieje w nowym dygnitarzu powiatowym, który rozpoczął swą działalność od gruntownej reorganizacji personalnej w podwładnych mu urządach. Dotychczasowych pracowników zastąpili nowi, sprowadzeni przez p. starostę z rozmaitych stron.

Chcąc zaskarbić sobie względy opinii miejscowej, p. Zabierzowski szeroko zaczął szafować wyjednaniami od Sejmiku sumami dyspozycyjnymi, wydając hojne zapomogi, gratyfikacje, pożyczki, poczęstunki dla ułanów i nie zdając z tych pieniędzy rachunków przed Wydziałem Powiatowym, co nawet wywołało małe tarcia i na zjeździe Sejmiku w lipcu r. u. został zgłoszony wniosek o zarządzenie ponownej i szczegółowej rewizji rachunkowości Sejmiku.

Dbałość o autorytet władzy sprowadziła się głównie do wymagania od ludności miejscowej oznak respektu zewnętrznego dla osoby p. starosty. Nie rzadko trafiali na posterunki policyjne zuchwali uczniowie i nieokrzesani włościanie, którzy nie zdjęli czapki przed przechodzącym dygnitarzem lub o zgrozo! — potrącili go niechcący na rynku tłumokami. Ci zaś, co przy bufecie w klubie miejscowym nie potrafili czy nie chcieli odróżnić go od zwykłego śmiertelnika, stracili posady nawet.

Wychodząc z założenia, że pogodnie i wesołe usposobienie obywateli jest najpewniejszą gwarancją przeciwko wszelkim nieprawomyślnym knowaniom, nowy starosta popierał gorliwie bale, pikniki, majówki, wciągając do zabaw i uczniów Szkoły Ogrodniczej, którym rozkazywał grać do tańca i uczennice gimnazjum, z którym urządził wycieczki za miasto.

Przykład z góry działa zachęcająco na satelitów p. starosty, a jeden z jego protegowanych, niewykwalifikowany nauczyciel Szkoły Ogrodniczej Wiktor Rodowicz w poszukiwaniu rozrywek z nieletniemi dziewczętami zapędza się tak daleko, że o mało nie popełnia podwójnej zbrodni kryminalnej.

Zręczność i zapobiegliwość p. Zabierzowskiego jako administratora w całej pełni ujawniły się na zjeździe Sejmiku, na którym został uchwalony dlań dodatek reprezentacyjny w kwocie 2,200 zł. za półrocze. Uważając, że wypłacany dotychczas przez Sejmik dodatek reprezentacyjny w kwocie 50%

otrzymywanych przez starostę poborów, nie wystarcza stanowczo, by godnie reprezentować powiat, p. Zabierzowski postanowił podwyższyć go do 100% i w tym celu wstał do preliminarza odpowiednią pozycję. Obawiając się wszakże że mimo usilnej agitacji i należytego przygotowania gruntu, może ktoś na zjeździe wystąpić z opozycją przeciwko tak nadmiernemu wynagrodzeniu, referuje sam część administracyjną preliminarza i wbrew przyjętemu zwyczajowi nie opuszcza sali i nie przekazuje przewodnictwa swemu zastępcy, lecz wymieniając pozycję 2,200 zł. jako dodatku reprezentacyjnego dla siebie na II półroczu, nie dopuszcza do dyskusji, zapewniając autorytatywnie, że suma ta ustawowo mu się należy. Gdy jeden z uczestników zjazdu, mając pewne wątpliwości w tym względzie, zwrócił się doń z zapytaniem, czy istotnie ustawa wymaga asygnowania przez Sejmik normy 100 procentowej, p. Zabierzowski kategorycznie potwierdził, poparty energicznie przez zależnego całkowicie od siebie burmistrza Świeciańskiego p. Pietkiewicza. Wobec takich zapewnień plenum zjazdu uchwaliło przedstawioną pozycję bez zmian.

Gdy jednakże potem przekonano się, że ustawa samorządowa podobnego wymagania bynajmniej nie zawiera, na następnym zjeździe w końcu r. ub. wystąpiono z żądaniem przeprowadzenia rewizji rachunkowości Sejmiku oraz ponownych wyborów komisji rewizyjnej. Widząc, że sprawa przybiera nie miły dlań obrót, p. Zabierzowski, opierając się na posłusznej sobie, biernej i nie orjentującej się grupie włościan, zarządził, wbrew regulaminowi, tajne posiedzenie i na niem pomyślnie dla siebie potrafił obradami pokierować.

Ceniąc tak wyjątkowe zdolności dyplomatyczno-administracyjne, rząd powołał go do stolicy państwa na stanowisko „rzeczoznawcy do spraw kresowych” przy boku ministra Thugutta, nie pozbawiając go wszakże prawa jednocześnie reprezentowania pow. Świeciańskiego, co ze względu na ów dodatek stu-procentowy ze strony Sejmiku jest dla wysokiego obecnie dygnitarza warszawskiego nie tyle może zaszczytnem, ile korzystnem.

Tutejszy.

Rzymskie echa protestu czterystu księży.

Mam w Rzymie wysokiego dostojnika Kościoła, rodem z Litwy Kowieńskiej, którego poznałem za czasów studjów seminaryjskich w Warszawie, to jest przed 40 laty! Wstał on do stanu duchownego w parę lat po mnie, ale drogi nasze się rozeszły i nigdyśmy się już potem nie spotykali. Łączność jednak duchowa między nami przerwana nie została i niekiedy zamieniamy listy.

W sprawie polemiki, którą wszcząłem na łamach wileńskiego „Słowa”, pod wymienionym w nagłówku niniejszego artykułu tytułem, chciałem zasięgnąć jego zdania, i w tym celu posłałem mu wycinek z odnośnego numeru dziennika. Oto ustęp z jego listu:

„Przechodząc teraz do twego artykułu w № 245 (662) „Słowa”, jedną widzę w nim wadę, że jest zbyt grzeczny i zanadto łagodny. Osobiście jestem przeciwnym wczesnemu podziałowi diecezji Wileńskiej i mnożeniu u nas biskupów, co zmniejsza ich powagę, ale — patrzę na rzeczy zdaleka, a biskupi w Częstochowie na zjeździe, patrząc zbliżona na potrzeby katolickiego Kościoła w Polsce, nie bez waż-

nych przyczyn ten podział postanowili*). Podział diecezji nie jest rzeczą nadzwyczajną. Kiedy po raz pierwszy przybyłem do Indy, było w tym kraju 20 diecezji. Zostawiłem ich 40, potem utworzono dwie jeszcze, a wielu jeszcze granice zmieniłem, przeprowadzając parafje i całe dekanaty z jednej do drugiej, według potrzeb wewnętrznej organizacji Kościoła; a o tych potrzebach przecież sądzą i stanowią — Papież i biskupi.

Protest owych 400 księży jest bardzo smutnym objawem tego, jak głębokie modernizm (?), w swojej dyscyplinarnej formie, zapuścił u nas korzenie. To niesmaczne wystąpienie przyszło właśnie w chwili, kiedy mamy Papieża, całym sercem miłującego Polskę**), który sprawy Kościoła naszego sobie zarezerwował, tak że wszystkie papiery, które się jego tyczą, nie idą do kancelarji, ale wprost Mu w ręce oddawane.

Najgorsza owa pogroźka gremjalnego opuszczenia swego stanowiska! Toż przecież w Rzymie trzymają się reguły, że na żadną petycję, w której zachodzi choćby ukryta pogroźka, uwagi się żadnej nie zwracał Wolno prosić, wypowiedzieć swe zdanie otwarcie, ale wymagać pod groźbą kapłanom nie wolno. Przypomnij sobie nastrój duchowieństwa za naszych lat młodych. O czemś podobnem niktby nie pomyślał. — A jest przecież na to rada. Zdarzyło mi to się raz w Indjach, choć w mniejszych rozmiarach: Otóż biskupi otrzymali instrukcję, żeby żadnego z księży, którzy by z tej przyczyny opuścili swoje stanowisko, nie przyjmowali do swoich diecezji. A rezultat — że wszyscy pozostali na miejscu.

To wystąpienie i tylu księży, ma się rozumieć, zmartwiło Papieża, ale on dziwny ma dar cierpliwości. W tutejszych jednak wyższych sferach ujemne to zrobiło wrażenie, a wielka i szczerą sympatją, którą tu mieli dla Polski, w ostatnich dwóch latach, bardzo się oziębła. I inaczej być nie może”.

Ks. W. Czeczott.

Z mego notatnika.

Zbrodnia i jej bezkarność.

W końcu ubiegłego roku zdarzył się fakt, zasługujący na głębsze refleksje, który jednak prasa polska pominęła milczeniem, prasa zaś litewska dopiero niedawno podała do wiadomości publicznej ze wszystkimi szczegółami.

D. 17 grudnia r. z. został śmiertelnie postrzelony w Mereczu, na pograniczu polsko-litewskim, ale po tej stronie kordonu proboszcz miejscowy ks. Józef Bakszys. Zamachu dokonał niejaki Michałowski, jak go określają pisma litewskie — agitator polski — wydalony z granic państwa litewskiego, który wraz z nieznanym współnikiem przekradł się przez granicę i po dokonaniem zabójstwa szczęśliwie umknął z powrotem na stronę polską.

Co było powodem bezpośrednim morderstwa — tego prasa litewska nie wymienia, należy przypuszczać, że był to akt zemsty osobistej na tle zatargów polityczno-narodowościowych. Życiorysy bowiem ks.

*) Wprawdzie z Częstochowy do Wilna jest nieco bliżej, niż z Rzymu, ale znów, nie tak blisko, aby można było wyrokować w sprawach, dotyczących naszego kraju. (Przyp. Red.).

**) Czy Litwę i Białoruś w równym stopniu? (Przyp. Red.).

J. Bakszysa malują go, jako gorącego patriotę litewskiego, całą duszą oddanego sprawie ojczystej, a więc tem samem niechętnie usposobionego i zapewne nawet czynnie występującego przeciwko agitacji wszechpolskiej, którą znów uprawiał Michałowski i która spowodowała jego wydalenie z granic państwa litewskiego.

Serdeczne i utrzymane w tonie bezstronnym wspomnienie pośmiertne, zamieszczone w № 3 „Życia Ludu” przez kolegę zmarłego, bardzo mocno i wyraźnie podkreśla głęboką ideowość, która zawsze cechowała ks. Bakszysa. Tem ohydniej na tem tle przedstawia się morderstwo, popełnione przez Michałowskiego.

Skrytobójstwo, jako środek walki politycznej, nigdy nie może budzić sympatji. W pewnych razach można je jednakże usprawiedliwić, jeżeli jest ono aktem odwetu ze strony gnębionych i uciśnionych wobec teroru przemocy. Zamachy, dokonywane przez rewolucjonistów rosyjskich na zbryzganych krwią licznych ofiar wielkorządców i dygnitarzy carskich, zgładzenie ze świata Marata przez Karolinę Corday, wyroki spełniane na zdrajcach i siepaczach przez powstańców polskich—nie budzą w nas odrazy, lecz współczucie, bo są to czyny albo koniecznej samoobrony albo wynikające z pobudek ideowych, mających dobro publiczne na celu.

Zupełnie odmienne wrażenie sprawiają liczne w ostatnich czasach zamachy na tle porachunków partyjnych w warunkach i okolicznościach, bynajmniej nie upoważniających do użycia tak wyjątkowego i ostatecznego środka. Zabójstwo Matteotiego we Włoszech, Jaure'sa we Francji, Erzbergera i Rathenaua w Niemczech, prezydenta Narutowicza w Polsce — są niewątpliwie objawami wywołanego przez szal wojenny zwyrodnienia i rozpasania pierwotnych instynktów, nie okiełzanych przez żaden dogmat moralny. Życie ludzkie — można powiedzieć — uległo dewaluacji i wskutek tego walka polityczna ucieka się coraz częściej do najprostszego sposobu pozbycia się niedogodnego przeciwnika za pomocą radykalnego usunięcia jego ze świata żyjących.

Taki też charakter miało zamordowanie ks. Bakszysa w Mereczu. W stosunkach polsko-litewskich, mimo ostrego ich napięcia od kilku lat, jest to bodaj pierwszy objaw tak skrajnego rozbastwienia. Polska opinia publiczna, zamiast pokrywać go milczeniem, powinna była niezwłocznie surowo potępić sprawcę ohydnych zamachu i domagać się od władz, by swą bezczynnością nie stwarzała pozorów, iż takie metody najzupełniej aprobują.

Zły przykład może łatwo znaleźć naśladowców, a bezkarność zupełna jest niebezpiecznym i demoralizującym precedensem.

„Białoruska polszczyzna”.

Wśród niezliczonych studjów, wrażeń, szkiców i quasi—naukowych artykułów, dotyczących stosunków narodowościowych na ziemiach litewsko-białoruskich wyróżnia się swą rzeczowością rozprawka prof. K. Nitscha, zamieszczona w zeszytach styczniowym „Przełądu Współczesnego”.

Prof. Nitsch bawił tego lata w Wileńszczyźnie i osobiście badał stosunki językowe u nas. Można by zarzucić uczonemu językoznawcy, że pole jego obserwacji było zbyt szczupłe, by na niem oprzeć tak kategorię wnioski, ale musimy wierzyć jego zapewnieniom, że posiada dostateczne doświadczenie

w badaniu gwar ludowych i że wystarczy mu pobyt w kilku wsiach do powzięcia dokładnego wyobrażenia o charakterze etnicznym i właściwościach językowych ludności miejscowej.

Nie są niestety wolne od pewnej stronniczości i niesympatycznego oportunizmu również i wywody prof. Nitscha. Stronniczość zaznacza się wyraźnie w ostrem określeniu tendencyjnej mapy Gabrysa i nader łagodnem scharakteryzowaniu niemniej tendencyjnej mapy Machlejda i Zaborskiego, oportunizm zaś ujawnia się w ostrożnej krytyce takiej nawet politycznej par-excellence publikacji, jak „Wybory do Sejmu w Wilnie 8 stycznia 1922 r.”, ale wymagać dziś nawet od uczonego całkowitej bezstronności było by śmieszną naiwnością. Tak głęboko przeżarła wszystkie dziedziny życia polityka!

Pomijając wszakże te usterki i zbytnio może pobieżne potraktowanie tak skomplikowanego tematu, należy podnieść w rozprawce prof. Nitscha kategorię orzeczenie, że polszczyzna na Litwie i Białorusi jest względnie świeżego pochodzenia i że wyrosła ona na niewątpliwem podłożu litewskim i białoruskiem. Niema w niej bowiem wcale archaizmów, znamionujących w większej lub mniejszej mierze wszystkie rdzennie polskie gwary ludowe. Prof. Nitsch odrzuca więc stanowczo tak popularną wśród wileńskich „uczonych” i publicystów teorię, jakoby zawiązkami polszczyzny wileńskiej byli dawni polscy osadnicy lub nawet polscy jeńcy z czasów przed połączeniem się Litwy z Polską. Przynajmniej jednym bałamuctwem będzie mniej!

Krytykując mapy narodowościowe naszego kraju jako nie oparte na żadnych obiektywnych danych, prof. Nitsch słuszną czyni uwagę, że należałoby przestać na sporządzaniu u nas map językowych, ale i w tej dziedzinie nie wszystko dało by się rozstrzygnąć i określić z łatwością i pewnością. Bo jeżeli ludność danej wsi powiada: „mnie byli zostawiwszy dwie skóry świniacze” albo „pałóście (t. zn. pałócie) karyta na lucht”, to można mieć grube wątpliwości, azali jest to istotnie język polski i czy nie jest to całkiem odrębna gwara polsko-białoruska lub polsko-litewska w zależności od miejscowości?

Twierdzenie autora, że tego rodzaju „polszczyzna białoruska”, jak ją sam określa, oczyszczona ze zbyt grubych niedociągnięć do normy ogólnej—jest to język Mickiewicza—wydaje się nieco za śmiałem.

Wielka szkoda, że prof. Nitsch nie spędził u nas dłuższego czasu i nie zebrał obfitszego materiału lingwistycznego, przestając przytem na badaniach ściśle naukowych, a nie wdając się w całkiem niepotrzebne rozważania, czy proces polonizacji ludności litewskiej i białoruskiej był korzystny pod względem moralnym.(?)

Licz.

Przełąd prasy żydowskiej.

(Szkolnictwo żydowskie, a religja. — Ortodoksja wileńska przeciwko posłowi Wygodzkiemu. — O jednolity front. — Literatura poznańska w Wilnie — Wspomnienia z czasów wojny).

Niedawno temu poseł Wygodzki czynił starania w kuratorjum wileńskiem o zatwierdzenie absolwentów seminarjów, zarówno idyszystycznych jak i hebraistycznych jako nauczycieli religji w szkołach żydowskich.

Otóż z tej racji pisze wychodzący już od kilku miesięcy tygodnik wileński „Dos Wort”, organ tujejszych ortodoksów co następuje:

„Nie jest nam dokładnie wiadomem, jak właściwie udało się d-rowsi Wygodzkiemu uzasadnić tak dziwny projekt. Miał on z pewnością przekonanie, że z nauką religii w szkołach żydowskich nie warto robić zbytnej ceremonii i że do wykładów „Zakonu Bożego” można się także posługiwać nauczycielami bezwyznaniowymi. Liczył on zapewne i na to, że w sprawach żydowskich, przedmiotów religijnych kurator niełatwo się zorientuje. Okazało się wszakże, że niezależnie od stosunku kuratora do szkolnictwa żydowskiego wogóle, wykazał on mimo to więcej logiki i w sprawach szkół żydowskich, niż przysięgły działacz szkolny d-r Wygodzki. Ze słów kuratora można było widać, iż nie rozumie on, jak nauczyciele seminarjum idyjsystycznego (kurator ich zna) mogą służyć jako nauczyciele przedmiotów religijnych w szkołach żydowskich. Co do hebrajskiego, to kuratorowi się wydaje, że ten język ma jednak jakąś łączność z przedmiotami religijnymi.

Pod tym względem stoimy zresztą na stanowisku d-ra Wygodzkiego. Uważamy razem z nim, że odnośnie do przedmiotów religijnych niema wielkiej różnicy pomiędzy hebrajskim i żydowskim. Na bezbożność nie mają monopolu sami idyjsyści, lecz część hebraistów także nie jest od niej wolną.

I nasuwa się zachowawcom wileńskim tego rodzaju wnioski:

„Trudno cokolwiek wierzyć, by d-r Wygodzki nie zrozumiał całej niedorzeczności i niedoświadczenia jego projektu. Jeżeli zaś mimo to śmiało coś podobnego proponować, to tkwi w tem zapewne jakiś fortel polityczny... Czy jednak w sprawie wychowania żydowskiego naprawdę ma panować taka samowola, że każdemu poszczególnemu członkowi i wolno proponować rzeczy absurdalne i podawać je w imieniu ogółu? Kto właściwie upoważnił d-ra Wygodzkiego do przemawiania w imieniu szkół religijnych?”

Zdaje się już obecnie nie ulegać żadnej wątpliwości, że dopóki Żydzi nie osiągną porozumienia w sprawie języka wykładowego i nauki religii, dopóty wszelkie pertraktacje z czynnikami miarodajnymi dotyczące szkolnictwa żydowskiego nie dadzą wyników pozytywnych.

Temi dniami odbyła się w Warszawie konferencja, zwołana z inicjatywy sjonistyczno-hebraistycznej organizacji „Tarbut”, pod hasłem porozumienia w kwestjach czysto praktycznych. Sjonisci z postami Grynbaumem i Thonem na czele wysunęli sprawę wspólnej akcji, dotyczącej uzyskania od rządu subsydjów dla wszystkich szkół żydowskich, uznając natomiast, że kwestje językowe winny być na razie usunięte na bok. Na takie postawienie sprawy nie chcieli się zgodzić idyjsyści, twierdząc, że będzie to zaprzepaszczeniem głoszonej przez nich zasady, że szkoła ludowa winna być oparta na języku macierzystym dziecka. W ten sposób próba utworzenia jednolitego frontu żydowskiego w dziedzinie szkolnictwa zakończyła się fiaskiem.

W związku z tą konferencją pisze publicysta „Naszego Przeglądu” p. N. S.

„Dopóki zatem idyjsyści nie zechcą faktycznie uznać zasady równouprawnienia obu języków wykładowych, nie może być mowy o utworzeniu jednolitego frontu. Nie będziemy się oczywiście zajmowali w tem miejscu analizowaniem wartości pedagogicznej szkolnictwa ludowego z hebrajskim językiem wykładowym, jednostronnie bowiem rozstrzygnięcie sporów językowych w dziedzinie szkolnej nie prowadzi do żadnego celu. Liczymy się z smutnym faktem wewnętrznego rozbitcia skomplikowanego jeszcze dzięki całkowitemu odgródnieniu się ortodoksów, którzy wogóle nie raczyli przybyć na naradę z rzekomo-bezbożnymi sjonistami.

Cała jednak dyskusja międzypartyjna okazała się jałowa wobec wrogiego stanowiska, zajętego przez wszystkie stronnictwa polskie względem szkolnictwa żydowskiego bez różnicy kierunku”.

Pod adresem zaś lewicy polskiej p. N. S. czyni następującą, nie pozbawioną słuszności uwagę:

„Czas już doprawdy najwyższy, aby demokracja polska zrewidowała gruntownie swój dotychczasowy stosunek do żydowskiej sprawy szkolnej. Niepodobna wszak paradować wlecznie z frazesem równoprawienia na uścich i nie spostrzegać własnej niekonsekwencji przy wytykaniu błędów nacjonalistów krajów sąsiednich”.

Jak informuje żydowska prasa wileńska, od pewnego czasu w Wilnie usilnie rozpowszechniana jest antysemitka literatura, nawołująca do bojkotu i nienawiści względem ludności żydowskiej, wydawana przez oślawioną „Ligę dla obrony wiary i ojczyzny” w Poznaniu. Odnośnie podlegające świstki, w których żydzi nazwani są mordercami Chrystusa i pralata Butkiewicza szerzone są zupełnie otwarcie, wywołując zaniepokojenie pośród ludności żydowskiej. Podobno sprawą tą, na skutek interwencji senatora Rubinsztejna, zainteresowała się Delegatura wileńska.

Czyżby wileńskim antysemitom miejscowy „Rozwój” już nie wystarczał?

W „N. Hajnt” znajdujemy ciekawą, skreśloną przez dr. Bałabana sylwetkę wilnianina Gerszona Romma, jednego z licznych uczniów i przyjaciół żydowskich Towiańskiego — Romm jako neofita odegrał pewną rolę w polskim ruchu niepodległościowym.

W „Literarisze Bleter” p. Mojżesz Szalit, literat wileński referuje książkę niemiecką p. t. „Havadoloh und Zapfenstreich”; są to interesujące wspomnienia z życia Żydów wschodnich z lat 1916—18, napisane przez wrażliwego obserwatora p. Gronemana (Żyda), byłego cenzora w Wojskowej Komendzie Głównej Ober Ostu.

Miecz. Gold.

Bibliografia.

Michel d'Herbigny S. J. *L'ame religieuse des Russes d'après leurs plus récentes publications*. Roma 1924. Str. 123 (Orientalia Christiana).

Przed laty dziesięću mało było znane nazwisko francuskiego jezuita M. d'Herbigny, a parę publikacji jego, wymienionych w spisach bibliograficznych, interesowało zaledwie specjalistów. Dziś toż nazwisko cieszy się zasłużonym a szerokim rozgłosem, nosi je bowiem prezydent *Istituto Pontificio Orientale* w Rzymie i autor cennych prac naukowych, tłumaczonych na obce języki. Ks. d'Herbigny jest obecnie jedną z czołowych postaci w ruchu unjonistycznym. Za miły obowiązek poczytujemy zdać poniżej sprawę z ostatniej jego publikacji, uprzejmie nadesłanej redakcji „Przeglądu Wileńskiego” *pro recensione*.

Tytuł pracy omawianej wskazuje, że autor zacieśnił swój temat tylko *do czasów ostatnich*, t. j. nie próbuje zanalizować religijnej duszy Rosjan na tle ogólnem, w jej przejawach zasadniczych, jak to uczynił wrocławski profesor F. Haase w swej znakomitej monografii: *Die religiöse Psyche des russischen Volkes*. — O, d'Herbigny w ten sposób uzupełnił głośne dziś studjum napisane przez Capitaina Mac Cullagh'a: *The Bolsheviek Persecution of Christianity*. Uczony jezuita, który w swem *Istituto* ma Rosjan tak wśród uczących, jak też uczących się, miał możność zebrać w Rzymie sporo materiału autentycznego do życia religijnego w Bolszewji. Spożytko-

wał tedy źródła drukowane i liczne relacje listowne, otrzymywane z różnych końców b. państwa carów, co szczególnie podnosi aktualność informacji. Znane też są autorowi badania prof. Zdziechowskiego.

Całość składa się z dwóch części, które kolejno omawiają rosyjską psychę religijną: I. *Sous la persécution soviétique* i II. *En émigration*. Teoria i praktyka stosunku Bolszewików do religii, metody ich propagandy, osiągnięte już wyniki lub niepowodzenia wskutek oporu, hekatombę ofiar itd. omówione są tu źródłowo, rzeczowo i z godnym podziwu spokojem. Wśród okrutnie zamordowanych biskupów prawosławnych, znajdujemy imię Włodzimierza, który był nie *metropolitę de Petrograd*, lecz Kijowa. W liczbie deportowanych władcyków spotykamy znowu metropolitę Michała, egzarchę Ukrainy, który do ewakuacji był arcybiskupem w Grodnie i znany był jako przyjaciel osławionego Sęczykowskiego z czasów swego pobytu w Omsku. Ks. d'Herbigny wiele ciekawego materiału zgromadził do dziejów *reformacji*, jaką przeżywa dziś prawosławie rosyjskie, gdzie rolę Lutra odegrał niejaki Krasnickij, fotografujący się *en uniform de soldat rouge*, lub inny głowacz „kleru czerwonego”. Sekty protestanckie względem rewolucji bolszewickiej swój oportunizm posunęły aż do zaparcia się depozytu wiary. Zato z góry można było wiedzieć, że pięść bolszewicka, zanesiona wprzód nad prawosławiem, z całą siłą obruszy się na katolików, jako przedstawicieli tradycyjnie nienawistnego Rosjanom Rzymu (proces arc. Cieplaka). Część pierwsza tej pracy zakańcza się rozdziałem: *Le dernier fond du conflit*, gdzie jest dobrze uchwycony rys nienawiści rosyjskiej do Rzymu, konkretyzującej się w słowach pewnego arystokraty rosyjskiego, co zaciągnął się w służbę dyplomacji sowieckiej: *A bas le Pape!*

Jeszcze ciekawszą jest druga część omawianego studium, pełna głębokich uwag psychologicznych. O treści dadzą pewne pojęcie niektóre tytuły rozdziałów: *Souvenirs de famille, Mysticisme politique, Folk-lore russe et révolution, Irréalisme des penseurs russes d'après G. Florowsky, Les Russes „Eurasiens” et le catholicisme, Apocalypses, anticatholiques, Les oscillations des âmes russes...* Wszędzie podziwiamy wżycie się autora w tak obce dlań środowisko.

Erka.

KRONIKA.

„Zacieranie śladów niewoli”. Istnieje jakaś komisja, bodaj że złożona z przedstawicieli magistratu, rządu i T-wa Miłośników Wilna, która już od paru lat zastanawia się nad sposobem usunięcia pozostałości po pomnikach Murawjewa, Katarzyny II i kaplicy na placu S. Jerskim. Nie mogąc widocznie skutecznie tak olbrzymiego przedsięwzięcia, zaś pragnąc zapobiedz zarzutom o bezczynność i bezradność, komisja postanowiła zmanifestować swą działalność w jakikolwiek bądź sposób i poszukując odpowiednich do zniszczenia obiektów zwróciła uwagę na umieszczone przy wjeździe na Most Zielony tablice szpizowe z wyobrażeniem Pogoni, jako ówczesnego herbu miasta. Na widok tego znienawidzonego emblematu radość wśród komisji zapanowała niezmierną i w rezultacie w tych dniach tablice owe gdzieś niepostrzeżenie znikły... Patriotyzmowi stało się żadość. Bezmyślnie to niszczytelstwo w urzędowej nomenklaturze nosi miano „zacierania śladów niewoli”. Niestety, jak widać, w duszach ludzkich nie prędko się one zatną!

Tajemniczy obchód. Znany dotąd ze swych pomysłów meteorologicznych korespondent wileński „Kurjera Porannego” nadsyła swemu piśmie telegram z d. 20/II tej treści: *Wilno*. Dziś obchodzona uroczystość trzechletnią rocznicę uchwały sejmiku wileńskiego o przyłączeniu Ziemi Wileńskiej do Polski”. Szkoda, że korespondent nie poinformował, gdzie ta uroczystość była obchodzona. W kościele, w szkołach, czy w urzędach? Podobno bal t. zw. wojewódzki, który się odbył w ubiegły poniedziałek, a na który specjalnie zjechali rozmaici dygnitarze wojskowi i cywilni z Warszawy, miał być tą manifestacją narodową. Ale bal się odbył dopiero d. 23-go b. m., telegram zaś datowany jest z d. 20-go. Czemuż do tak „uroczystego” obchodu dopuszczono jednego tylko korespondenta „Kur. Por.”?

Konferencja w sprawie szkolnictwa. Po raz pierwszy od bardzo już dawna, z inicjatywy senatora Kalinowskiego, odbyła się w Wilnie wspólna konferencja przedstawicieli wszystkich narodowości naszego kraju w sprawie szkolnictwa. Po referacie sen. Kalinowskiego przemawiali przedstawiciele związków nauczycielskich—litewskiego, białoruskiego, żydowskiego i hebrajskiego.

Święto niepodległości Litwy. D. 16 lutego, w 7 rocznicę niepodległości Litwy odbyły się w Kownie uroczystości, w których wzięli udział przedstawiciele rządu, korpusu dyplomatycznego i zaproszeni goście.

Uroczystości rozpoczęły się nabożeństwem, po którym odbyło się jubileuszowe posiedzenie sejmiku, w obecności ministrów i przedstawicieli państw obcych.

Przewodniczący sejmiku Bistras wygłosił przemówienie, w którym zilustrował działalność sejmiku od powstania jego do dnia dzisiejszego i wykazał sukcesy zagranicznej i wewnętrznej polityki litewskiej w ciągu ostatnich lat 7-miu.

Po przemówieniach odbyła się uroczysta audjencja u prezydenta republiki, a wieczorem — przedstawienie w operze państwowej.

Prezydium sejmiku otrzymało gratulacje jubileuszowe od parlamentów lotewskiego i czeskosłowackiego.

Ulice miasta miały przez cały dzień wygląd świąteczny.

Rewelacje p. Rachalskiego. W „Kurjerze Wileńskim (№ 45) zawieszony w czynnościach zastępca kuratora okręgu wileńskiego p. A. Rachalski zamieścił długi list w sprawie wykrytych nadużyć, w którym pisze między innymi:

„Sprawy pieniężne załatwiał kurator wyłącznie z Pożerskim, pomijając moją osobę, a tylko odległe echa dochodziły mnie niekiedy, np. pobranie przez kuratora w lecie 1924 pensji za dwa miesiące z góry, branie zaliczek przed nadejściem asygnat na nie z Warszawy, niewpłacenie do Kasy Skarbowej pieniędzy, pozostałych po zlikwidowaniu gimnazjum Im. Jagielly w roku 1922, które pożyczyl sobie kurator, a nawet branie od Pożerskiego pewnych kwot na ustne czy telefoniczne zarządzenie. Ponadto rządził kurator w urzędzie i w szkolnictwie zupełnie samowolnie, nie licząc się z obowiązującymi przepisami, czy z wolą zainteresowanych jednostek”.

Wobec tak poważnych zarzutów, ministerjum powinno zawiesić w czynnościach również kuratora okręgu.

Nacjonalizm komunistyczny. Nie tak dawno obiegła prasę wiadomość o zatargu pomiędzy partją komunistyczną Białorusi Zachodniej, a polską partją komunistyczną. Zatarg ów powstał na tle imperjalistycznych i nacjonalistycznych tendencji, ujawnionych przez komunistów polskich w stosunku do komunistów białoruskich i obecnie przybrał charakter ostrej i otwartej walki, która doprowadziła w końcu do tego, że ajenci Centralnego Komitetu polskiej partji komunistycznej zdemolowali konspiracyjną drukarnię C. K. partji Białorusi Zachodniej. Jest to niezwykle charakterystyczny dla naszych czasów objaw, świadczący o upodobaniu do tych samych metod działania zarówno przez skrajną lewicę jak skrajną prawicę.

Bezrobocie w Wilnie. Według danych urzędowych na dzień 16 lutego r. b. pozostawało w mieście Wilnie 1766 bezrobotnych. Najbardziej dotknięte bezrobociem są następujące grupy zawodowe:

| | |
|--------------------------------|-----|
| robotnicy niefachowi | 482 |
| pracownicy umysłowi | 325 |
| służba domowa | 231 |
| metalowcy | 165 |

Około 95 proc. powyższych bezrobotnych stanowią chrześcijanie.

Treść numeru: W. K. Konkordat. — P. Kantryba. Poeta litewski. — Tutejszy. Powiatowe praktyki stołeczne „rzeczoznawcy do spraw kresowych”. — Ks. W. Czeczott. Rzymskie echa protestu czterystu księży. — Licz. Z mego notatnika. — M. Gold. Przegląd prasy żydowskiej. — Bibliografja. — Kronika.